№ 339. Warszawa, Sroda 10/22 Grudnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro S. Wiktorji Panny M.
Wschód słońca o g. 8 m. 10.—Zach. o g. 3 m. 48.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w poł. zim. 5.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 4.

Z Petersburga, 27 listopada (9 grudnia).

Przez dypłom Cesarski z d. 15 listopada, starszy urzędnik kommissji kodyfikacyjnéj Królestwa Polskiego, rzeczywisty radca stanu Alexander *Pławski*, mianowany został Najmiłościwiej kawalerem orderu św. Anny klassy 1éj.

— Przez Najwyższe Ukazy Imienne, wydane do kapituły Rossyjskich Cesarsko-Królewskich orderów, Najmiłościwiéj mianowani zostali, na skutek poświadczenia Namiestnika Królestwa Polskiego o odznaczającéj się gorliwością służbie i szczególnych pracach, kawalerami:

Orderu św. Stanisława klassy 3éj: Radcy kollegjalni: inspektor instytutu szlacheckiego w Warszawie Sylwester *Okołow;* adjunkt gabinetów naukowych okręgu naukowego Warszawskiego, a zarazem nauczyciel szkoły rabinów w Warszawie Szymon *Pisulewski*, starszy nauczyciel instytutu szlacheckiego w Warszawie, a zarazem nauczyciel szkoły sztuk pięknych Stanisław *Przystański*. Radcy dworu: inspektor gimnazjum gubernjalnego w Płocku Alexander *Rafalski*, inspektor szkół rządowych i prywatnych okręgu naukowego Warszawskiego Michał *Olędzki*, p. o. radcy rządu gubernjalnego Radomskiego Karol *Dąbrowski*, p. o. radcy prokuratorji Królestwa Ludwik *Pietrusiński*, zastępca pisarza kancellarji ziemiańskiéj gubernji Warszawskiéj w Warszawie Józef *Truszkowski*, p. o. lekarza powiatu Rawskiego Maxymiljan *Rassumowski*, starszy pomocnik naczelnika wydziału spisu i zaciągu wojskowego assessor kolleg. Władysław *Sobański*, p. o. sędziów: sądu appellacyjnego Konstanty *Potocki*. sądu kryminalnego gubernji Płockiéj i Augustowskiéj Stanisław *Karnicki*, tegoż sądu Antoni *Bartold*, trybunału cywilnego w Warszawie Wojciech *Komosiński*, trybunału cywilnego w Płocku Ignacy *Garszyński*, trybunału cywilnego w Radomiu Franciszek *Sadkowski*, p. o.: sędziego prezydującego w sądzie policji poprawczéj wydziału Włocławskiego Antoni *Tryniszewski*, obrońcy prokuratorji Królestwa Adolf *Bansemer*, naczelnika powiatu Opoczyńskiego Jan *Gredler*, urzędnika do szczególnych poruczeń przy Kom. Rz. P. i S. Franciszek *Czaplicki*. Assessorowie kollegjalni: radca prawny zarządu okręgu naukowego Warszawskiego, sędzia appellacyjny Szczepan *Wierniewicz;* nadzorca etatowy szkoły powiatowéj w Marjampolu Grzegórz *Wojsław;* p. o. starszego pomocnika sekretarza kancellarji ogólnego zebrania departamentów Warszawskich senatu rządzącego Alexander *Krzyżanowski;* zarządzający gabinetami lekarskiemi, lekarz ordynator szpitala św. Łazarza Piotr *Kiczorowski;* assessorowie trybunałów cywilnych, p. o. podsędków w sądach pokoju: Warszawskim wydziale IIgim Andrzéj *Kokowski;* Łowickim Józef *Znajewski* i Hrubieszowskim Ludwik *Juściński;* p. o. naczelnika sekcji dóbr i lasów rządowych w rządzie gubernjalnym Lubelskim *Hendrychowski;* pisarz trybunału handlowego Warszawskiego Jan *Grefkowicz;* p. o. dziennikarza Kom. Rz. Sprawied. Ksrol *Górski;* w Kom. Rz. P. i S.: p. o. naczelnika sekcji buchhalterji Stanisław *Hebda* i referenta Józef *Zbrożek;* w dyrekcji ubezpieczeń: p. o. radcy Ludwik *Lesznowski* i kassjera Alojzy *Bębnowski;* p. o. rewizorów skarbowych dochodów niestałych w okręgu Lipnowskim Jan *Chodecki* i Olkuskim Ignacy *Kulczycki;* p. o. poborcy kassy gub. Lubelskiéj Stan. *Wojewódzki;* p. o. buchhaltera Banku Polskiego Ludwik *Czerejski;* p. o. sędziów trybunałów cywilnych: Warszawskiego, Tytus *Polczycki;* Płockiego Franciszek *Otto* i Augustowskiego wydziału 1go w Łomży Hippolit *Zimnoch;* p. o. radcy prawnego w rządzie gub. Augustowskim Alex. *Stempiński;* p. o. naczelnika archiwum głównego Królestwa Walenty *Hubert;* p. o. obrońców prokuratorji: Antoni *Przeszkodziński* i Marcelli *Czarnowski;* sekretarz komitetu examinacyjnego w Warszawie Józef *Paszkowski;* zastępcy: radcy rządu gubernjalnego Radomskiego Mirza Alexander *Tuhan Baranowski;* sędziego trybunału cywilnego Warszawskiego Andrzéj *Piotrowski* i obrońcy prokuratorji Jan *Mikoszewski*. Radcy honorowi: p. o. sędziego trybunału cywiln. Warszawskiego Jan *Wejnert;* w sądzie appellacyjnym: p. o. podprokuratora Leopold *Sawiński* i pierwszy archiwista Sylwester *Malinowski;* p. p. sędziego prezydującego w sądzie policji popraw. wydziału Siedleckiego Wincenty *Wyziński;* lekarz m. Warszawy, szpitala św. Ducha i Panny Marji, oraz domu przytułku i pracy, Michał *Kamieński;* zastępca naczelnika archiwum prokuratorji Jan *Jaworski;* w rządach gubernjalnych: Warszawskim, p. o. assessora ekonomicznego Fran. *Kondratowicz* i referenta Alex. *Chudzyński;* w Lubelskim, p. o. naczelnika sekcji wydziału skarbowego Stanisław *Oborski* i referenta Mikołaj *Wieruski;* p. o. kontrolera dochodów niestałych skarbowych w okr. Brzezińskim Adam *Skulski;* p. o. płatnika kassy gubernjalnéj Warszawskiéj Antoni *Chachulski;* Adam *Bichniewicz* i naczelnika archiwum August *Werner;* w Kom. Rz. P. i S.: p. o. nadrachmistrza w Kom. Rząd. Sprawiedliwości: p. o. referenta Wincenty *Lesiewicz* i referenta Kazimierz *Hornowski;* nauczyciel szkoły wyższéj realnéj w Kaliszu Sylwester *Kinicki;* p. o. poborcy kassy powiatowéj Łomżyńskiéj Józef *Orłowski;* p. o. głównego kontrollera w wydziale górniczym przy Kom. Rz. P. i S. Alexander *Jasiński;* p. o. referenta dyrekcji ubezpieczeń Kajetan *Klimontowicz;* p. o. starszego kassjera w Banku Polskim Józef *Kleyne;* p. o. poborcy kassy powiatowéj Warszawskiéj Józef *Szwejkowski;* młodszy pomocnik naczelnika wydziału w głównym zarządzie spisu i zaciągu wojskowego Juljan *Bogdański;* starszy pomocnik naczelnika wydziału w tymże zarządzie sekretarz kolleg. Rajnold *Łukawski;* prezes wydziału administracyjnego w Towarzystwie Warszawskiem dobroczynności Ignacy *Popławski;* starszy zgromadzenia kupieckiego w Warszawie, członek rady przemysłowéj przy Kommissji Rz. S. W. i D. kupiec 2éj gildji Xawery *Schlenker;* kanonik honorowy Kaliski i Sandomierski, professor akademji duchownéj Rzymsko-katolickiéj w Warszawie, xiądz Melchior *Buliński* i kanonik honorowy kapituły metropolitalnéj Warszawskiéj, proboszcz w Pszczonowie, xiądz Mateusz *Wołłowicz*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna na posiedzeniu z d. 18 (30) listopada r. b. mianowała xiędza Gracjana *Rzewuskiego*, kanonika honorowego katedry Podlaskiéj, regensa i professora seminarjum dyecezalnego Janowskiego, oraz sędziego surrogata konsystorza Podlaskiego, proboszczem kościoła parafjalnego w m. Liwie w gubernji Lubelskiéj.

— *Kalendarz wydawany przez Obserwatorjum Astronomiczne Warszawskie na rok 1859*, wyszedł z druku, i jest do nabycia po cenie 45 kop. za exemplarz. Skład główny tegoż kalendarza jest w składzie papieru p. A. Schuster, dawniéj A. Zalewskiego, przy ulicy Wierzbowéj Nr 473 lit. *c*. Biorącym na tuziny odstępuje się stosowny rabat. Kalendarz ten znajduje się także we wszystkich tutejszych xięgarniach.

Korrespondencja Kroniki.

Kamieniec d. 22 listopada 1858 roku.
(Spóźniona).

Początkowi zeszłego miesiąca smutne towarzyszyły wrażenia. Boleśne wspomnienie klęsk, które tak niedawno dotknęły miasto nasze (a), usposobiło mieszkańców Kamieńca do smutnych myśli, odpędzając wszelką nawet chętkę do jakichkolwiek zabaw i płochych rozrywek. Rozpoczęliśmy pierwszy dzień października od żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Seweryna Malinowskiego, który był niegdyś ozdobą naszéj sceny i ulubieńcem całéj publiczności. Nabożeństwo to odbyło się na cmentarzu katolickim, z okazji poświęcenia pomnika wzniesionego ze składek dobrowolnych dla tego znakomitego artysty, zmarłego przed kilkunastu laty. Ś. p. Seweryn Malinowski, obdarzony prawdziwym talentem, i z zamiłowaniem oddany będąc sztuce, miał u nas licznych wielbicieli, którzy go ocenić potrafili; jako zaś człowiek prawy i nieposzlakowanego charakteru, posiadał zaufanie i szacunek wszystkich, co go bliżéj znali. Możemy sobie powinszować, żeśmy chociaż późno uczcili pamięć tego zacnego artysty, który stokroć sobie na to zasłużył, i wstydby nam było, gdyby nawet ślad tego miejsca, gdzie są jego kości złożone, bez pomnika zaginął.

Jakoś w kilka dni potem, miasto nasze ożywiło się znacznie bytnością JW. jenerał gubernatora xięcia Wasilczykowa, który dnia 8 października do Kamieńca przybył. Nazajutrz xiąże Wasilczykow szczegółowo zwiedzał część miasta, która w czasie okropnego pożaru dnia 13 września r. b. zniszczoną została, rozpytywał się troskliwie o stanie nieszczęśliwych pogorzelców i zalecił władzy miejscowéj mieć nad nimi staranie i opiekę.

Następnie zwiedzał gimnazjum, niektóre władze rządowe, szpitale i więzienia, a wieczorem znajdował się w miejscowym teatrze. Dnia tego grano wyborną sztuczkę komiczną, pod tytułem: *Niema płomieni bez dymku*, doskonale naśladowaną z francuzkiego, przez jednego z tutejszych literatów, pana Gądziborskiego (pseudonym); — poczem nastąpiła jedno-aktowa sztuka w małorossyjskim dyalekcie, pod tyt. *Moskal czariwnyk*, a na zakończenie balet: *Wesele w Ojcowie*. Obiedwie sztuki były odegrane doskonale, szczególniéj w pierwszéj sztuce, prima-donna naszéj sceny panna Lutomska, była niezrównana, a w drugiéj, p. Jankowski, niepospolity komik, wywoływał grzmoty oklasków i zadowolenie powszechne. Tylko biedne *Wesele w Ojcowie* coś niedopisało i bardziéj miało minę jakiejś parodji, niż narodowego baletu.

Dnia 10 października, w piątek, xiąże Wasilczykow znajdował się na wielkim obiedzie, danym przez marszałka gubernjalnego, pana Jana Sułatyckiego, gdzie także wszyscy deputaci komitetu włościańskiego obecnymi byli. Nazajutrz jenerał-gubernator opuścił Kamieniec, udając się w kierunku południowym po nad Dniestr, dla rozpoznania brzegów i koryta téj rzeki, którą rząd uregulować i uspławnić zamierza.

Im więcéj czasu upływało od daty ostatnich katastrof, tem bardziéj miasto nasze przychodziło do siebie, nabierało życia, a ochłonąwszy ze strachu, o rozrywkach nie na żarty myśléć poczęło. Ostatni tak okropny pożar, co tyle osób do ubóstwa doprowadził i tyle rodzin zrujnował, nastręczył zamożniejszym mieszkańcom, którzy uniknęli téj klęski, sposobność urządzenia balu

(a) Patrz poprzednią korrespondencję naszą z daty 9 października.

na dochód ubogich. Wyborna to rzecz te bale na ubogich; można śmiało o nich powiedzieć, że są podwójnie korzystne, bo najprzód wywołują zwykle obfitą składkę dla biednych, którą bez tego nie łatwo byłoby zebrać, a powtóre, sama zabawa nabiera téj swobody i ogólnego zadowolenia, jakie daje spełnienie dobrego uczynku. Jednak z żalem wyznać to musimy, że bal nasz na ubogich, który 22go zeszłego miesiąca miał miejsce, stanowi w tym względzie najzupełniejszy wyjątek, bo chociaż ubodzy nasi istotnie znaczny zasiłek otrzymali, gdyż dochód z tego balu wynosił, po potrąceniu wszelkich wydatków, 870 rsr., co stanowi znaczną summę na tak niewielkie jak nasze miasto, jednak zabawa jakoś się nie kleiła.

Obywatelki nasze, nateneczas w Kamieńcu goszczące, zaledwie po wielu ceregielach na ten bal przybyć raczyły, więcéj dla tego, aby uniknąć posądzania o brak filantropji i współczucia dla biednych, niż dla wspólnéj i harmonijnéj zabawy z towarzystwem miejskiem. Ztąd z łatwością można się domyśléć, że była to zabawa, jak powiadają francuzi: tirée par les cheveux, podzielona na dwa koła, między któremi łączności i harmonji ani cienia nie było; zimne tylko i dumne obejście przez godzin kilka trwało, a wreszcie dla braku jedności i swobody, zabawa upadła, przedstawiając smutny przykład koteryjnych uprzedzeń i niechęci, które są prawdziwą plagą towarzyskiego życia na prowincji. Gdyby nie loterja fantowa, która we wspólnem losowaniu łącząc dwa rywalizujące pomiędzy sobą obozy, przyczyniła się jako tako do ożywienia zabawy, a zwabiając liczne zastępy zwolenników, spowodowała też znakomite powiększenie dochodu, — to bal ten nawet pod względem składki dla ubogich, nie przyniósłby zapewne tak znacznych korzyści.

Jakkolwiek niepowodzenie pierwszego balu na korzyść ubogich, jest smutną wróżbą dla naszych zabaw na przyszłość, bo każdy wyszedłszy znudzony i zniechęcony, nie prędko da się namówić na podobną, niby to przyjemną rozrywkę, jednak kamienieckie Towarzystwo Dobroczynności, tak niezmordowane i gorliwe o dobro ubogich, nie zraziło się tem bynajmniéj; owszem, wpadło na myśl wyborną urządzenia takiéj rozrywki, w któréj damy wiejskie i miejskie z równą łatwością uczestniczyć mogą, nie narażając się na bliższe starcie się, którego tak starannie unikają. Krótko mówiąc, postanowiono urządzić teatr amatorski na korzyść ubogich; przygotowania postępują szybko, program już jest ułożony, role rozdane i wyuczone, wkrótce tedy będziemy mieli teatr amatorski, na którym następne sztuki mają być odegrane: *Nikt mnie nie zna*, komedja hrabiego Alexandra Fredro, *Gwiaździarka*, komedjo-opera E. Deringa, i *Kapelusz zegarmistrza*, komedja oryginalnie po francuzku przez Emila Girardin napisana, a na polskie przez pana Alexandra Kremera przełożona; w kilka tygodni późniéj ma nastąpić drugie widowisko na ubogich, którego program nie jest jeszcze ostatecznie ułożony.

Na próbach, których już kilka odbyło się, amatorowie grają wcale nieźle, ale jak im się uda na scenie, kiedy trzeba będzie w obec licznéj i wymagającéj publiczności swą rolę należycie i swobodnie odegrać, czy każda z amatorek będzie miała dosyć zimnéj krwi i odwagi, tak koniecznéj w tym razie, to się wszystko dopiero za kilka dni pokaże, qui vivra verra.

Ten fakt, że zabawy coś nie bardzo nam się udają, że nie umiemy teraz tak wesoło i swobodnie się bawić, jak to niegdyś bywało, dałby się wytłómaczyć na naszą pochwałę; możnaby ztąd wyprowadzić wniosek, że obecae pokolenie jakoś spoważniało, więcéj się oddaje pracy i pożytecznym zatrudnieniom, nie marnotrawi czasu na pohulankach i zbytkownych biesiadach, jak to naprzykład przed stu laty za czasów saskich bywało. Gdyby w istocie ta tylko przyczyna była powodem upadku zabaw publicznych, to możeby to jeszcze i nieźle było. Ale niepowodzenie ostatniego balu z dnia 22 zeszłego miesiąca, jest dowodem, że w niektórych prowincjach naszych wyrodziła się jakaś śmieszna różnica klas społeczeńskich, oparta nie na rzeczywistéj wyższości wykształcenia i zasługach osobistych, lecz tylko na odmiennéj sytuacji majątkowéj i mniéj lub więcéj wystawnem życiu. Ten smutny podział towarzystwa, prowadzący za sobą pocieszne uprzedzenia koteryjne, zabawne wymagania *dobrego tonu* i etykiety, unikanie uboższych, aby się w ich gronie niespospolitować, jeżeli gdzie, to szczególniéj na Podolu aż nadto widoczny i niweczy wszystkie zabawy i dobrą harmonję w kółkach towarzyskich. Może Bóg da, że przy postępie cywilizacji, która wprawdzie na prowincji bardzo powoli do mass przenika, otrząśniemy się z czasem z tego śmiesznego uprzedzenia, które klassyfikuje ludzi jedynie według kieszeni i pretensji, tak rażących i sprzecznych z duchem czasu i postępem wieku.

Bądź co bądź jednak zabawy publiczne u nas upadły, szczególniéj mężczyźni jakoś do nich ogromnie zobojętnieli; dziś dla młodziana tańczyć jest niemal ciężarem, od którego rad się uwalnia. Czasem to pochodzi ze śmiesznego udawania przesytu, rozczarowania i znudzenia, ale częściéj dla rzeczywistéj powagi charakteru, która nie może sympatyzować z tańcami, nacechowanymi zwykle dziecinną płochością i trzpiotowatością. Natomiast młodzież dzisiejsza, jakkolwiek to się do wszystkich stosować nie może, oddaje się zatrudnieniom poważniejszym, pracy sumiennéj i wytrwałéj, pozbyła się lekkości i awanturniczych don-Kiszotowskich usposobień. Nie jest to już swawolna gromada, któréj dość tylko poszaléć, pohulać i całe dnie i lata bezczynnie trawić bez żadnych myśli na przyszłość, dążeń i celu. — Owszem, dobro kraju żywo ich obchodzi, kwestje społeczne interessują, losy i postęp cywilizacji nie są dla nich czczem słowem. Wprawdzie znaczna część młodzieży naszéj brnie jeszcze po dawnemu w błędach i składa się już to z prostaczków-domatorów, którzy nie otrzymawszy wyższego ukształcenia, nie sięgają myślą po za obręb codziennego życia, lub po za granicę swego powiatu,—już to z niedouczonych paniczyków, co zakończywszy swe studja na kiepskiéj francuzczyznie, tańcach i salonowéj ogładzie, wyglądają jak lalki bezmyślne na które aż żal się patrzeć.— Jednak niepodobna nie przyznać, że dzięki Bogu; liczba takowych chociaż powoli, ale coraz zmiejsza się, coraz więcéj widzimy ludzi wykształconych, poważnych, myślących. Bo też w istocie, trzeba by mieć wielki zasób trzpiotostwa i lekkości, lub co gorzéj niedołęztwa umysłowego, aby przy ogólnym tak szybkim postępie cywilizacji, w obec tylu przeważnych kwestji społecznych i naukowych, obecnie w naszym kraju poruszonych, pozostać obojętnym i bezczynnym widzem. Nietylko młodzież, któréj to najpierwéj przystoi, ale i ludzie wiekowi, co tak łatwo przywiązują zię do rutyny i stagnacji, zaczynają się rozpatrywać w około siebie, uznają powoli konieczność reform, przemyślają nad tem jakby naprawić szkodę tyloletnią stagnacją wyrządzoną i ukształtować co prędzéj prowincje nasze, na wzór tych społeczeństw, które szybkim postępem cywilizacji, upowszechnionéj w masssch oświaty i coraz nowych zdumiewających odkryć i wynalazków w dziedzinie nauk, sztuk i przemysłu przewodniczą poniekąd całéj ludzkości.

Że nareszcie i nasze Podole już wychodzi stopniowo z letargicznego uśpienia, że i my chcemy zdążać za ogólnym postępem wieku, niech służą za dowód te różnorodne kwestje społeczne, przemysłowe i administracyjne, które obecnie u nas z takiem zajęciem poruszono.— A najprzód wielkiego znaczenia i nieobliczonych następstw na przyszłość, *kwestja włościańska* jak to już pisałem w poprzedniéj korrespondencji mojéj, zwróciła na się powszechną uwagę. Właściwie mówiąc, kwestja ta dotyczy interessów nietylko obywateli i włościan, ale też i wszystkich innych klas społeczeństwa;—to też wszyscy u nas z gorączkową niecierpliwością śledzą za obradami komitetu, który ma zawyrokować w téj ważnéj sprawie — szczególniej teraz kiedy przystąpiono już do rozpatrzenia najważniejszych zasad, mających służyć za podwaliny przyszłego urządzenia włościan, debata komitetu niezmiernie są ożywione i ciekawe.

Oprócz kwestji włościańskiéj, zwróciła obecnie na siebie uwagę Podolanów projektowana żegluga parowa na Dniestrze, który jest że tak powiem główną arterją handlu naszego z zagranicą. Głównym przedmiotem handlu wywozowego naszéj prowincji jest zboże, dotychczasowy sposób spławiania zboża i innych naszych produktów rolniczych do Odessy na tak zwanych galarach, z których znaczna część rozbija się na porohach Jampolskich i tonie, lub też dochodzi do Maniak w najgorszym stanie, nie może być nadal cierpiany, jako niesłychanie powolny i na wielkie niebezpieczeństwa i niedogodności narażony; zatem zaprowadzenie na Dniestrze parostatków płaskich do holowania statków ładunkowych służących byłoby dla Podola rzeczą nader pożądaną; żegluga ta wywarłaby wpływ znakomity na polepszenie dobrego bytu mieszkańców naszéj prowincji, niesłychanie ułatwiłaby nasze stosunki z Odessą i całą Europą i przyczyniłaby sią w wysokim stopniu do podniesienia handlu, przemysłu i rolnictwa na Podolu (b).

Właśnie w bieżącym roku Towarzystwo rossyjskie żeglugi parowéj i handlu, w Odessie pod dyrekcją p. Nowosielskiego istniejące, które znakomity kapitał wkładowy w ilości 9,000,000 rs. posiada i na wielką skalę swe operacje handlowe prowadzi, uzyskało od rządu upoważnienie na zaprowadzenie parostatków na Dniestrze. Wyglądamy z niecierpliwością aby to przedsięwzięcie mogło dojść do skutku i przynieść prowincji naszéj te błogie owoce, których od niego z całą ufnością oczekujemy.

Niemniéj ważne dla Podola przedsiebierstwo stanowi nowo-zawiązana spółka p. n.: Kompanja południowo-ruska żeglugi parowéj, kommisów i handlu. Jest to właściwie mówiąc znakomite stowarzyszenie kommisowe, na wielką skalę założone, mające na celu rozgałęzienie handlowych stosunków naszych z zagranicą i ułatwienie nam sprzedaży produktów rolniczych, które za pośrednictwem téj spółki, będziem mogli sprzedawać wprost zagranicznym negocjantom i kupcom, unikając pośrednictwa żydów i drobnych spekulantów, którzy z handlu naszem zbożem ogromne zyski ciągną. Właśnie agent téj spółki p. Konstanty Pejkier znajduje się obecnie w Kamieńcu i trudni się rozdawnictwem akcji na te przedsiębierstwo, tak bardzo dla nas pożądane.

Słowem kilka bardzo ważnych i żywotnych kwestji agituje się w téj chwili na Podolu. Oby Bóg nam raczył łaską swoją pobłogosławić na téj nowéj drodze postępu, którąśmy obecnie rozpoczęli. Stąpajmy jednak po niéj oględnie i rozważnie, strzeżmy się zarówno materjalizmu przemysłowców zachodnio-europejskich, jak i spekulacyjnych abstrakcji germańskich myślicieli. Niech cywilizacja nasza, wolna od wszelkiéj ostateczności i nagannych dążeń, oparta na moralności i pierwiastkach rodzinnych, wybuja w kwiat wonny i wdzięczny, pełen krasy i świeżości; kwiat ten otoczy skronie nasze aureolą dostojeństwa i zacności i zaświadczy o nas chlubnie przed Europą, żeśmy nie zmarnowali talentów od Boga nam danych.

Jacek Poraj.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Paryż 17 grudnia. *Moniteur* ogłasza dziś dekret reorganizacji sądu cesarskiego w Algierze. Jest on zupełnie urządzony na wzór podobnych sądów we Francji, pod względem cywilnym i konstytucyjnym. W materji kryminalnéj dekret ten zawiesza nadzwyczajne pełnomocnictwo udzielone dotąd prokuratorom jeneralnym i stanowi trzy nowe posady radców.

Londyn 17 grudnia. Xiąże Walji przybył do Dover i dziś udał się w dalszą drogę do Osborne. — Lord Malmesbury odmówił wdania się Anglji w sprawie młodego Mortara, ponieważ przekonany jest, że krok ten byłby bezowocnym. Prezydent Stanów Zjednoczonych również wymówił się od téj interwencji. *(Neue Pr. Ztg.)*

AMERYKA.

Według najświeższych raportów z Srodkowéj Ameryki, kongress prezydentów Rzeczpospolitych centralnéj Ameryki zgromadzić się ma w bieżącym miesiącu w Guatemala; głównie ma on zajmować się środkami zabezpieczającemi przeciw jakiéjkolwiek napaści flibustjerów.

Z Lima donoszą 27 października, że prezydent Peru, jenerał Castilla, z przychyleniem się kongressu wypowiedział wojnę Rpltéj Ecuador. Ta rzeczpospolita ze swojéj strony gotuje się do oporu, i sądzą, że sprawa ta doprowadzi do dalszych negocjacji z Nową Grenadą i innemi Stanami. Jenerał Echenigue miał podniecić rząd w Ecuador do wojny, dla sprowadzenia upadku jenerała Castilla w Peru. Wiadomo że wojna w tamtych okolicach zasadza się głównie na rabunku, i że w czasie takich wojen, prezydenci i jenerałowie kolejno tuzinami podnoszą się i upadają. *(Neue Pr. Ztg.)*

(b) O wielkich korzyściach, któreby na nas spłynęły po zaprowadzeniu żeglugi parowéj na Dniestrze pisałem w Tygodniku Petersburskim, patrz Nra 9, 17, 20 i 56, roku 1858.

A N G L J A.

Londyn 15 grudnia. Nie należy się dziwić, że wszystkie wielkie dzienniki tutejsze przeciwne są mowie p. Bright, mianéj w Manchester. Nawet *Morning Star*, który dotąd uważany był prawie za organ tego deputowanego, więcéj chwali p. Gibson niż p. Bright, którego tylko chwali za to, że nie wdał się w szczegóły swego nowego billu reformy.

Już to nie można zaprzeczyć, że p. Bright znajduje się w trudnem położeniu. Przypominamy sobie postawę, jaką przybrał był p. O'Connell pod koniec swego zawodu. Ten trybun zawsze występował z wielkiemi pretensjami, zapowiadał, że bardzo wiele chce obalić, ale zawsze gotów był przyjąć to wszystko, co się dało uzyskać. Taktyka p. Bright jest dziś zupełnie taka sama.

Gdyby mowy w Birmingham i Manchester należało brać co do litery, jako zawierające wyrażenie jego życzeń, bardzo mało stronników skupiłoby się około niego. Dla tego jedynie, że ludzie postępujący za nim w tem dziele, przekonani są, że on dla tego tylko wzniósł się tak wyso ko, żeby potem mógł zstąpić tyle ile uzna za potrzebę, słuchają oni słów jego i w pewnéj części przytakują jego postępowaniu.

Ale co się tyczy prassy, p. Bright znajduje się względem niéj w warunkach widocznie niekorzystnych. Dziennikarze przedewszystkiem opierają się na uczuciu arystokratycznem narodu; bo każdy anglik jest arystokratą dla tych wszystkich, którzy niżéj od niego stoją na szczeblach drabiny socjalnéj, i żaden z dzienników nie zechce przyznać pod względem teoretycznym p. Bright korzyści, których mu nie jest zmuszony ustąpić. Ztąd pochodzą gorzkie krytyki *Timesa, Post, Chronicle, Heralda* i innych dzienników.

Co do nas, nie mamy powodu zmieniać cobądź w opinji, jaką już oświadczyliśmy w téj sprawie. Jeżeli p. Bright potrafi wzbudzić około siebie uczucia publiczne Anglji na korzyść powszechnego głosowania, wotów sekretnych i równości okręgów wyborczych, czego wszystkiego żąda, zdziwilibyśmy się niezmiernie. Podobny wypadek byłby obaleniem zupełnem wszystkich nawyknień i przesądów, które dotychczas wzbudzały bicie serca u anglików; ale sądzimy, że p. Bright potrafi dopomódz najbardziéj postępowéj części gabinetu, a może nawet lordowi John Russell, do otrzymania zezwolenia parlamentu na środek daleko rozciąglejszéj reformy, niżby można było spodziewać się od prostego kompromissu między whigami a konserwatystami.

— *Morning Herald* zawiera dziś dość ważną wiadomość, to jest półurzędowe zaprzeczenie. — Dziennik ten stanowczo zaprzecza pogłoskom, jakoby francuzka kommissja immigracji oświadczyła się za utrzymaniem dotychczasowego systemu, i zapewnia, że rządy Anglji i Francji starają się o najlepszem porozumieniu we wszystkich kwestjach, któreby mogły wywołać jakiekolwiek niebezpieczeństwo dla powszechnego pokoju.

— Sprawozdanie z meetingu odbytego w Manchester, zawierało w *Timesie* sześć szpalt drobnego pisma. Dziennik ten oświadcza dziś, że cały ten raport został mu przesłany telegrafem. — Pierwsza część tego artykułu oddaną została do biura telegraficznego dnia 11 września, koniec zaś o godzinie 1 minut 25 po północy. *Times* był już gotowy na prassę z tym artykułem o godzinie 3éj z rana.

Średnia szybkość w przesyłaniu telegrafem, wynosiła 49 wyrazów na minutę. Użyto do tego czterech narzędzi. Tę ogromną robotę wykonywały młode dziewczęta i *Times* oświadcza, że w całéj téj operacji nie było prawie żadnego błędu. Odległość między Manchester i Londynem wynosi 200 mil angielskich. *(Indep. Belge.)*

— *Times* nie jest bynajmniéj przychylny prośbie Towarzystwa telegrafu atlantyckiego, żeby rząd udzielił niejaką pomoc ku położeniu nowéj liny. Zdanie nasze, mówi *Times*, da się kilku słowami określić. Życzymy wszelkim telegrafom najlepszego powodzenia, ale przedsięwzięcia tego rodzaju powinny być pozostawione wyłącznie spekulacyjnemu duchowi prywatnych przedsiębierców. Jeden tylko telegraf indyjski może stanowić wyjątek od téj reguły, bo tam stoi wielka armja angielska, tam mamy tysiące urzędników, a armja i władza w wielu ważnych wypadkach mogą bardzo potrzebować szybkich instrukcji lub decyzji ze strony rządu w Anglji. Przeciw systemowi wspierania jakiéjkolwiek innéj linji funduszami skarbowemi, oświadczamy się w sposób najzupełniéj stanowczy. *(Neue Pr. Ztg.)*

Londyn 16 grudnia. Wczoraj w Liwerpoolu doktór niemiecki, nazwiskiem August Wilhelm został na śmierć skazany, z powodu zbrodniczego nadażycia swoich wiadomości lekarskich przy pewnéj położnicy, która w jego rękach umarła. Przysięgli, którym przedstawiono kwestję zabójstwa, wydali opinję, że to było morderstwo.

Towarzystwo telegrafu atlantyckiego odbyło wczoraj po południu meeting, dla przedstawienia dotychczasowych działań dyrekcji. Prezydujący oświadczył, że trzy czwarte części ludzi fachowych wzywanych do rady oświadczyło się z tem, że lina uszkodzoną jest w odległości około 250 mil od brzegu irlandzkiego, i z tego powodu dyrekcja sądziła nie stosownem kazać przylutować przygotowany grubszy koniec liny, coby tylko niepotrzebnie powiększyło wydatki towarzystwa. Kiedy później na usilne zróżnych stron nalegania wywindowano linę od téj strony, pokazało się, że cała ta długość, w miejsce któréj przeznaczony był grubszy koniec, jest zupełnie w nienaruszonym stanie. W ostatnich czasach ludzie fachowi objawili stanowczo, że lina w odległości przeszło 400 mil musi mieć znaczne uszkodzenie. O wywindowaniu i naprawieniu tych miejsc uszkodzonych nie można ani myśléć, przynajmniéj przed wiosną. Teraz wszystko na tem zależy, żeby zebrać nowe kapitały, a w tym względzie potrzeba najprzód czekać na decyzję rządu, któremu przedstawiono prośbę o poręczenie 4 i pół pCt. od mających się wypuścić nowych dodatkowych akcji, w summie 537,410 fst. Z zaliczonego dotychczas kapitału akcyjnego, użyto już 454,029 fst. i pozostaje już tylko 8,419 w gotowiznie. Prezydujący przyrzekł zwołanie nowego meetingu, jak tylko decyzja rządu w tym przedmiocie zapadnie.

(Neue Preussische Zeitung.)

C H I N Y.

Wiadomości z Hong-Kong 29 października, których główną treść chociaż nie dość dokładnie podał już telegraf, potwierdzają rozpoczęcie układów między lordem Elgin i kommissarzami chińskiemi w Szangai, w przedmiocie taryfy. Kommissarze w początku zdawali się przystawać zupełnie na podawane im przez pełnomocnika angielskiego propozycje, ale wkrótce okazały się ważne trudności, (podobno w przedmiocie stałego posła angielskiego w Pekinie i portu mającego zostać otworzonym w Manczurji), i kommissarze oświadczyli, że muszą zażądać nowych instrukcji w Pekinie. Te nowe instrukcje nie mogą nadejść do Szangai przed 15tym listopada, dla tego nie można jeszcze przewidzieć na pewno ukończenia układów. Na południu Chin mówią, że Cesarz nie myśli na serjo o utrzymaniu pokoju z barbarzyńcami, i spełnienieniu warunków traktatu Tien-Tsing. W wielu punktach nadbrzeżnych przyszło już do krwawych star między cudzoziemcami i chińczykami. W Szangai dwaj cudzoziemcy którym wzbroniono wejścia do pałacu kommissarzy, porozbijali latarnie umieszczone przy wejściu. W bliskości Ningpo wielu majtków udało się na ląd, i drażnili mieszkańców jednéj wsi tak natarczywie, że ci nareszcie uderzyli na nich. W Fuczan miało miejsce ważne starcie między osiadłemi tam cudzoziemcami i miejscowemi mieszkańcami chińskiemi z prowincji Kuang-Tsing. To wszystko nie może stanowić rękojmi trwałości spokojnego porozumienia między stronami pojednanemi przez traktat zawarty w Tien-Tsing. *(N. P. Z.)*

F R A N C J A.

Paryż 16 Grudnia. Nie można zaprzeczyć, że nam dziś najzupełniéj brak ważnych nowin, ale nie należy skarżyć się na to, ponieważ ta czczość polityki i cisza w opinji, są rękojmiami pomyślności a przynajmniéj większego bezpieczeństwa ogólnéj sytuacji. W ostatnich czasach objawiły się nieco kwaśne usposobienia w stosunkach wielkich mocarstw między sobą. Zbyt może przesadzone echo tego usposobienia znalazło się w dziennikach tych krajów, ale nikt ściśle biorąc, nie ma w tem interessu, żeby wywołać wojnę, bo żaden rząd nie byłby dziś w możności prowadzenia jéj w warunkach dla siebie stanowczo korzystnych.

Chociaż wszystko zdaje się wróżyć spokojną epokę, jednakże wszystkie rządy nie przestają myśléć o wykształceniu jak najbardziéj i uzbrojeniu jak najgroźniéj swoich armji i niezmiernie wysoko udoskonalona broń palna, wynaleziona we Francji, zdaje się być przeznaczoną wejść w użycie we wszystkich krajach. Obecnie Hiszpanja i związek szwajcarski wprowadzają już ten system w swojém wojsku i zawarły ugody z fabrykami francuzkiemi o dostawę pewnéj liczby tych karabinów. We Francji znowu mówią o wprowadzeniu muszkietów rewolwerów nowego zupełnie wynalazku, który ma być wprowadzony mianowicie w jeździe i artylerji.

— Cesarz ma w tych dniach znajdować się na doświadczeniach z nowym rodzajem granatów pioronujących, dla baterji do robienia wyłomów. Cesarz chce osobiście przekonać się o środkach ostrożności jakie należy przedsięwziąć przy tego rodzaju broni, dla uniknienia tak smutnych wypadków, jak ten, który jenerał Ardant życiem przypłacił.

Przechodząc do innego rodzaju wynalazków i ulepszeń, miło nam wspomnieć o propozycji uczynionéj przez rząd angielski w celu spopularyzowania we Francji zakładu prawdziwie filantropicznego. Idzie tu o przedsięwzięcie statków do ratowania (*life boats*) których z wielkiem powodzeniem używają przy brzegach naszych sąsiadów za morzem, kiedy jakiemu okrętowi będącemu w niebezpieczeństwie potrzeba przynieść rychłą pomoc. Szlachetny xiąże Northumberland, znajduje się na czele téj fundacji dobroczynnéj, niemającéj żadnego spekulacyjnego charakteru. Propozycje te zostały przedstawione rządowi francuzkiemu za pośrednictwem marszałka xięcia Péllisier i zostały przyjęte bardzo przychylnie.

— We Włoszech dużo hałasu narobił list przypisywany xiężnéj Matyldzie, w którym ona jednemu dostojnemu prałatowi w Rzymie, przedstawia plany i myśli Cesarza w przedmiocie przyszłości Włoch. Jeden dziennik Turyński zamieszcza nawet rozbiór tego dokumentu, chociaż dodaje że o jego autentyczności wątpi. Rzeczywiście jest to prosto wyjątek z broszurki drukowanéj przed czternema laty pod tytułem *Granice Francji*. W swoim czasie broszurka ta sprawiła nieco wrzawy, ale dziś ten przedruk pod zmyśloną formą listu kuzynki Cesarskiéj, nie może mieć żadnéj ważności. Żałować tylko należy, że niektóre dzienniki tak usilnie starają się utrzymywać rozdrażnienie umysłów we Włoszech przez ciągłe przedstawiane nadzieje wojny na przyszłą wiosnę. Sądzimy że hr. Cavour korzystając z otwarcia posiedzeń parlamentu sardyńskiego, może zaraz przy roztrząsaniu adressu wystąpi z deklaracją jasną i stanowczą, która stała się istotnie potrzebną i niektóre osoby zapewniają, że dyplomacja francuzka wezwała p. Cavour, aby ten krok uczynił.

Wkrótce spuszczony zostanie na wodę nowy jacht cesarski *l'Aigle*, zbudowany do przejażdżek morskich Cesarstwa Ichmość. *(Ind. Bel.)*

I N D J E.

Kalkuta 10 Listopada. W korrespondencji *Timesa* pod tą datą, znajdujemy następujące szczegóły:

Wykaz parlamentowy w przedmiocie dochodów indyjskich, usprawiedliwia nasze smutne przewidywania. Deficyt na rok 1857—8 wynosi przeszło 9,500,000 fst. (62 miljonów rubli sr.) na rok 1858—9 pokaże się jeszcze znaczniejszy niedobór. Doliczywszy szkody i znaczne koszta, strata nasza w ciągu dwóch lat, wyniesie przynajmniéj 25 miljonów fst. (170 miljonów rs) Jakkolwiek chcianoby rachować, przyszłe roczne niedobory, wynosić będą w przecięciu przynajmniéj 5—6 miljonów. To, a nie reorganizacja stanowić będzie główną trudność dla lorda Stanley i jeżli potrafi zmniejszyć deficyt indyjski nieosłabiając naszych sił wojennych w tym kraju, w takim razie zasłuży na nazwę pierwszego tegoczesnego indyjskiego administratora.

W Oude jak się zdaje powstańcy wszędzie już stracili odwagę i nie będą może nawet czekali na atak. Są oni po największéj części odważni, ale podobnie jak niektóre wojska europejskie, potrzebują oni pewnéj ilości nadziei, żeby walczyli dobrze, a nadto aż do tchórzostwa obawiają się naszych karabinów z szpiczastemi kulmi, które mają niezaprzeczoną niezmierną wyższość nad ich dotychczasową bronią. Sama ta okoliczność że nasze karabiny niosą trzy razy daléj niż dawne, więcéj pobiła ducha sypojów, niż klęski jakie kiedykolwiek ponieśli.

W Oude kommissarz rządowy ogłosił powszechne rozbrojenie. Prokłamacja wydana w tym przedmiocie przemawia bardzo ostro. W ciągu jednego miesiąca wszystkie działa, broń palna, pałasze, łuki i strzały, wszystek proch, kule, bomby, nawet siarka i saletra winny być oddane władzom. Uchybienie temu zakazowi karanem będzie pięciotysiącami rupji (3000 rs.), rokiem więzienia i chłostą, a jeśli winny jest posiadaczem gruntowym,

to, i konfiskatą jego majątku. Jeśliby gdzie znaleziono ukrytą broń, któréj właściciela nie możnaby odszukać, kara powyższa zastósowaną zostanie do właściciela gruntu gdzie ta broń była ukrytą, lub do całéj gminy wsi. Każdy donosiciel, którego denuncjacja doprowadzi do odkrycia zakopanéj broni, otrzyma połowę kary zapłaconéj przez winnego. Bogatszą szlachtę jedynie przez największą surowość można będzie nakłonić do wydania dział jakie posiada. Co do broni siecznéj, trzeba będzie nieco patrzyć przez palce, szczególnie dopóki policja nasza nie będzie więcéj niż dotąd moralną i nieprzedajną. Z resztą w praktyce zdaje nam się, że władze trzymać się będą tego dokumentu pod względem palnéj tylko broni, cóż bowiem znaczyć może kawałek pałasza przeciw naszym angielskim karabinom.

— Francuzi wbrew swoim zwyczajom, zachowują się w Kochinchinie dość cicho, jednakże wiadomości z Turan (po dzień 9ty października) jak i z wyspy Manilla, zgadzają się na to że upał i wilgoć niezmiernie im dokuczają. Z tego powodu odroczono pochód ku Hue, a poczęści i dla téj okoliczności że jeden z 3ch officerów inżenjerji którzy towarzyszyli wyprawie, kapitan Lable, przez spadnięcie z konia, utracił życie i dotąd nie został zastąpiony. Nakoniec trudno było dostać przewodników i zapasów żywności, i ta ostatnia dotąd sprowadzaną być musi z Manilli i innych dość odległych punktów. W takim stanie rzeczy, korpus wyprawy trzyma się tylko odpornie. Paropływ *Primarguet* z missjonarzem O. Manuel Rivas z zakonu dominikanów, który zna język miejscowy, udał się na rekonesans w okolicę Tonkinu. Tyle zdaje się być pewnem, że zamierzona wyprawa przeciw stolicy, nie skończy się łatwym atakiem. W ciągu trzech następnych miesięcy, wojsko wyprawy jak słychać nie przedsięweźmie żadnych operacji. (Wiemy że z Francji odpłynąć ma w tych czasach okręt transportowy z rozmaitym materjałem i jeden wyższy officer inżenjerji. *(N. P. Z.)*

PRZEGLĄD
literatury zagranicznéj.

DOKTRYNERYZM I DOKTRYNERZY.

1. *Passé et Présent, par Charles Remusat, 2 vol.*
2. *Variétés Littéraires, morales et historiques, par M. de Sacy, Vol. 2.*
3. *Vie publique de Royer Collard, par Leon Vingtain, avec une préface de M. Albert de Broglie.*
4. *Royer Collard, sa vie publique, sa vie privée, sa famille, par M. Philippe.*
5. *A year of Revolution in Paris.*

W życiu publicznem nieraz przychodzi walczyć nietylko z przeciwnikami, ale nawet z losem. Często najznakomitsi i najuczciwsi ludzie, znosić muszą fałszywe zarzuty i srogie zawody. W czasach zwłaszcza takich, gdzie opinje i interessa ciągle się zmieniają i krzyżują, gdzie wypadki udaremniają najprzezorniejsze zamiary i najczyściejsze usiłowania, wymiar sprawiedliwości następuje zwolna, a prawdziwa zasługa długo czekać musi na uznanie i szacunek. W podobnem położeniu znajdują się najznakomitsi ludzie we Francji. Krytyka połączona nieraz ze złą wiarą, nie szczędziła dla nich zarzutów i obelg, a los nieprzyjazny zachwiał przynajmniéj chwilowo znaczenie ich osób i opinji. W tych smutnych okolicznościach, jakąż wypadało obrać im drogę i jakie stanowisko zająć? Iść w chwalebne ślady Solona. Podobnie jak wielki prawodawca ateński, w odpowiedzi na niesłuszne zarzuty swych przeciwników, z godną dumą powoływał się na świadectwo najpoważniejszéj bogini *ziemi*, a przez to chciał przypomnieć, jaki był stan własności przed zaprowadzeniem jego reform, tak również najznakomitsi mężowie stanu i pisarze francuzcy odwołują się do swéj przeszłości i zwracają uwagę narodu nietylko na swe czyny, ale na epokę z wielu względów świetną i zaszczytną. W jambach Solona było bezwątpienia więcéj uczucia, prostoty i wzniosłości, aniżeli w wielu nowych przedrukach francuzkich, a tem samem silniéj przemawiały do duszy i wyobraźni. Prace, które w roku 1824 uderzały nowością i oryginalnością, obecnie nie mają dla nas znacznego powabu. Pan Remusat znany ze swego talentu i z ważnéj roli, jaką odgrywał w nowszych usiłowaniach, ogłosił swe dawne artykuły umieszczone w Globie. Na pochwałę tego pisma dosyć przytoczyć, iż Goethe czytał go z wielką ciekawością i interessem. Pan Remusat był najgorliwszym i najznakomitszym jego współpracownikiem; lecz czytając dzisiaj jego dawniejsze artykuły, napotykamy na myśli już utarte i które prawie zostały własnością powszechną. Toż samo możnaby powtórzyć o wielu najnowszych dziełach. Bjografje Royer-Collard nie zalecają się także staranném obrobieniem, lub nowością szczegółów, a w przedmowie młody Broglie dał dowody oddawna już znanego talentu publicystycznego, i żałujemy że tę rolę, do jakiéj go zdolności i usposobienia zdają się powoływać, porzucił, i poświęcił się zawodowi filozoficznemu, mniéj odpowiedniemu jego umysłowi i wykształceniu.

Literat i artysta nie znajdzie wiele przyjemności w nowszych płodach francuzkich; lecz za to historyk śledzić może przyczyny wpływające na opinje i wypadki. Pamiętniki, przedruki i wspomnienia z dawniejszych czasów, przedstawiają w sposób żywy uczucia, myśli i nadzieje generacji, rozpoczynającéj trudne zadanie wieku naszego. Młodzieńczy zapał, połączony z energją i wytrwałością męzką, ożywiał tych wszystkich ludzi, co dali się poznać światu bądź to przez prace naukowe, bądź też przez swe czyny. I dzisiaj, pomimo klęsk, zawodów i lat podeszłych, nie utracili wiary i miłości do swych zasad. Zbierając przeszło przez lat trzydzieści materjały do ulania spiżu Korynckiego, sądzili, że już nadeszła pora do wystawienia z niego posągu dla prawdy, kiedy tymczasem wypadki zaprzeczyły ich usiłowaniom i oczekiwaniom, a jednakże pomimo tego, pracują wytrwale w raz przyjętym kierunku. Jeżeli aspiracje szlachetne stanowią młodzieńczość duszy, to wtedy śmiało powiedzieć można, iż w teraźniejszéj Francji ci tylko są młodemi, którzy takiemi już byli na początku naszego stulecia. I kto wie, czyli biorąc moralnie, ci tylko nie starzeją się, co raz w swem życiu prawdziwie byli młodemi? Kto wie, czyli w następującem zdaniu Temistoklesa: „że dzikie źrebce, skoro zostaną dobrze ujeżdżonemi, bywają zwykle najlepszemi końmi,“ nie mieści w sobie wielkiéj prawdy moralnéj i filozoficznéj? Mniejsza nareszcie o przyczynę, dosyć że we Francji ci tylko zajmują się życiem poważnem i umysłowem, coby już po długiéj i ciężkiéj pracy odpocząć winni. Nie wiem czyli młodzież obecna czytając ich dzieje, odpowie na podobieństwo młodzieży spartańskiéj: »I my takiemi będziemy,« lub też rzuci się na oślep w objęcia panującego materjalizmu. Nie zamyślamy zgłębiać tego zapytania, a zamiast zastanawiać się nad bezpośrednią teraźniejszością, wolimy zwrócić się ku przeszłości, jakoteż jéj dziejom.

W nowszych czasach, doktryneryzm i doktrynerzy najważniejszą odgrywali rolę. Najznakomitsi ludzie stanu i pisarze należeli lub należą do tego kierunku. Gdyby przypadkiem jednocześnie śmierć zabrała tych wszystkich, co wyobrażają lub pracują w duchu téj opinji, Francja pod względem umysłowym byłaby pustynią i kto wie jak długoby czekać wypadało, nimby jakaś świeżość i zieloność na niéj się ukazała. Wielu ludziom pomijającym warunki historyczne i trudność praktycznego życia, doktryneryzm wydaje się jako pewien rodzaj machjawelizmu, a doktrynerzy jako ludzie zimni, obrachowani i wsteczni. Ci sami co są gotowi unosić się nad dramatami Wiktora Hugo, na prace i czyny Guizota zdolni spoglądać ze wstrętem lud niedowierzaniem. A jednakże pomimo rozmaitości zatrudnienia, obadwaj są doktrynerami, z tą tylko różnicą, że pierwszy wymyśla teorje estetyczne do każdéj prawie swéj sztuki, a drugi fakta nagina niekiedy do swych zasad lub życzeń? Zresztą, któż nie jest doktrynerem we Francji? Gdzie położyć granicę pomiędzy doktryneryzmem a niedoktryneryzmem? W téj mierze dosyć jest przytoczyć nowsze dążności, jako to: legitymizm, konstytualizm, furieryzm, sensimonizm, i and that lart Ghost, the most horrid of all socjalizm.

Społeczeństwo francuzkie rozbite na atomy pojedyncze i postawione w warunkach niedozwalających rozwijać się z całą swobodą samoistności indywidualnéj, wywołuje potrzebę tworzenia sztucznych węzłów, a brak wszechstronnego i istotnie czynnego życia, zastępuje fałszywemi utopiami.

Zakres pracy naszéj nie pozwala nam zapuszczać się w szczegółowy rozbiór tak teorji, jakoteż czynów Royer-Collarda, Guizota, Molego, Brogliego, Thiersa i wielu innych. Podobnie jak każda literatura zagraniczna, prócz charakteru i kolorytu zgodnego z usposobieniami narodowemi, przedstawia w sobie coś ogólnego i powszechnie ludzkiego, tak również historja, prócz czysto miejscowych pytań, mogących interessować tylko krajowców, obejmuje w sobie zadania wywołane duchem wieku i cywilizacji. Doktryneryzm należy do najważniejszych objawów i stanowi najpotężniejszą i najwszechstronniejszą reakcję przeciwko dążnościom materjalnym zeszłego stulecia. Po upadku znaczenia klass wyższych i w skutek rewolucji francuzkiéj, stan średni przyszedł do władzy i przewagi towarzyskiéj i politycznéj. Lecz do ustalenia nowego porządku rzeczy, potrzeba było pewnych zasad moralnych, zdolnych łączyć ludzi i nadać sankcję prawom nabytym. Doktryneryzm stawiając pewne prawdy etyczne, filozoficzne i polityczne, odpowiadał tym wymaganiom i został w pewnéj mierze dogmatem wykształceńszéj części stanu średniego. Dla tego doktryneryzm nosi podwójny charakter: raz jako reakcja przeciwko filozofji wieku przeszłego, jest wyrazem ogólnéj dążności pojawiającéj się w różnych formach we wszystkich krajach; drugi raz jako zasada głównie postawiona i przyjęta przez stan średni, maluje jego usposobienia i wyobrażenia. Zastanowimy się przeto nad nim z tych dwóch względów i wskażemy tutaj w krótkości tak jego zalety, jakoteż słabości teoretyczne i praktyczne.

Bardzo pięknie i trafnie maluje Jouffroy stan społeczeństw pozbawionych religji i stałych zasad moralności. Wtedy, według słów jego, »ludzkość siedząc na ruinach częściowo nagromadzonych, podobną jest do właściciela domu nazajutrz po spaleniu mu się takowego. Wczoraj posiadał jeszcze ognisko domowe, schronienie, przyszłość i cel życia, a dzisiaj wszystko utracił i musi na nowo dopiero odbudować to, co mu fatalność losu zniszczyła.«

W podobnem usposobieniu znajdowały się społeczeństwa przy końcu zeszłego stulecia. Zimny i matematyczny rozum, chcący wszystko zbadać, obliczyć i wytłómaczyć, wyziębił serce i odebrał wyobraźni siłę twórczą i poetyczną. Zwątpienie i negacja nietylko tradycji historycznych, ale nadto najbogatszych i najpiękniejszych stron duszy, budziły żal i rozpacz. Generacja wychowana pod wpływem materjalizmu encyklopedystów, powtarzały za Maine de Biran: »Nie mając żadnéj podstawy, żadnego punktu oparcia i pewnego kierunku, cierpimy — i aby się zabezpieczyć od rozpaczy, myślimy o Bogu i szukamy przytułku na jego łonie.“ *(d. n.)*

PAMIĘTNIKI
PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 334).

Kiedy pierwsza stara się wszystkich oczy na siebie zwrócić, druga nie spuszcza oka z matki: i każdą jéj myśl umie odgadnąć, najmniejsze skinienie wypełnić. Młodsza siostra chciałaby każdemu zawrócić głowę, każdemu się podobać; starsza każdego ująć grzecznością, każdemu się przypodobać.

Śpiew ustał a młodzieży zachciało się tańcować. Chociaż orkiestrę zastępowała gra na fortepianie, a do mazura zaledwo par siedm lub ośm stanęło, bawiono się wyśmienicie, tańczono jak to mówią do upadłego. Spojrzałem do koła salonu, nie było już w nim panny Ludwiki, a przybliżywszy się do jéj matki, zapytałem:

— Gdzie jest, co się z nią stało?

— Niech to pana nie dziwi, — odpowiedziała gospodyni domu, że się nieraz starsza moja siostra wymyka z grona tańczących, pewnie przyrządza herbatę, a może pobiegła do kuchni, aby obaczyć co się z wieczerzą dzieje. Bo tu widzisz pan, Ludwisia to moja prawa ręka; póki była dzieckiem zajmowałam się sama całem gospodarstwem, a ona nieodstępowała mnie na krok, trop w trop, ślad w ślad szła za mną. Teraz też na starość odpoczywam, a ona mnie we wszystkiem zastępuje. Co ranek, kiedy jeszcze cały dom śpi, Ludwisia najpierwsza wstaje, budzi służącego aby czyścił pokoje; następnie idzie do obory, na folwark, do gumna, zkąd powróciwszy, przygotowuje dla wszystkich śniadanie, po czem ubrawszy się schludno i czysto, wziąwszy robótkę do ręki siada przy oknie i czeka aż powstajemy. Ona ojcowskie regestra i kassę utrzymuje, u niéj klucze od śpiżarni, od apteczki, od lamusa; ona chorych leczy, biednych wspomaga, strapionych pociesza, w kościele najgoręcéj się modli i czasu jéj staje, nawet na przeczytanie dobréj xiążki polskiéj:

— Dodaj jeszcze pani, — wymówiłem, — że ona najprawdziwiéj, bo nie słowem, ale czynem rodziców swych kocha.

— Może to pana zadziwia, że kiedym starszą córkę wychowała pod mojem okiem, młodszą oddałam na pensją. Zaraz się z tego wytłumaczę:— Nie jesteśmy bogaci, a liczna rodzina, bo oprócz trzech córek, czterech synów oddajemy do szkół w Wilnie, niewiele więc będziemy mogli dać naszym dzieciom, a o ich przyszłym losie wszak myśléć wypada. Telimenę Pan Bóg obdarzył piękną twarzyczką, uposażył niepospolitemi zdolnościami, a staranne wychowanie rozwinęło w niéj władze umysłowe, wzbogaciło światowemi talentami;—że się powszechnie podoba nie wątpię, że z łatwością dostanie męża mam nadzieję. Co się zaś tyczy Ludwisi, ta choćby mi się została, wiem że tego żałować nie będzie, bo u niéj obowiązek idzie przede wszystkiem, dopełniać go, największem dla niéj szczęściem. Ona mnie dziś wyręcza i w razie śmierci zastąpi, stanie się drugą matką dla młodszego rodzeństwa. Zdaje mi się zatem, iż zastosowawszy się do charakteru córek moich, dając jednéj domowe, drugiéj światowe wychowanie, nie sprzeciwiając się wrodzonym skłonnościom każdéj z nich, tym sposobem równy dział pomiędzy niemi zrobiłam.

— Nie zupełnie w tem podzielam zdanie pani — odpowiedziałem, — gdyż podług mnie uczyniłaś pomiędzy córkami dział nierówny, a tem samem niesprawiedliwy; panna Ludwika dostała w posagu najdroższy skarb w świecie, wychowanie pod okiem matki, panna Telimena, wprawdzie modną, wykwintną, gustowną ale tylko wyprawę.

Już dawno po herbacie, godzina wieczerzy się zbliża, młodzież tańczy w najlepsze, a panny Ludwiki jak nie masz, tak nie masz. Weszła nakoniec, czyli raczéj wsunęła się do pokoju, ukrywając się po za tańczącemi, nie chcąc widocznie aby jéj powrót spostrzeżono; ale nie uszedł ani matczynego ani mojego oka. Widząc ją nieco bladą:

— Czyś pani nie słaba? — zapytałem.

— Gdzieżeś to tak długo była? — dodała matka.

Biedna dziewczyna zmięszana, oczy spuszczała tłómaczyła się nie jaśnie, nakoniec pocałowawszy matkę w rękę:

— Potem mamie powiem, — odrzekła.

W tem zbliżył się xiądz proboszcz, siedmdziesięcioletni starzec, a wziąwszy Ludwikę za rękę:

— Moje dziecko, — rzekł do niéj, — na co się tłómaczysz, mięszasz, czemu nie chcesz po prostu powiedzieć, gdzieś była? czy nie wiesz, że choć byś się chciała przed całym światem ukryć, jest w niebie Bóg, który każdy twój postępek widzi, a na ziemi jest stary pasterz małéj trzódki, który każdą owieczkę swoją śledzi, docieka, pilnuje, aby się nie zbłąkała. Moja kochana, nie masz się czego wstydzić, a ty matko Ludwiki, ciągnął daléj coraz to donośniejszym głosem, aby go wszyscy słyszeli, dowiedz się, że w czasie gdy się tu bawią i tańcują wesoło, dano znać, iż we wsi kobieta mocno zachorowała, a córka twoja nie zważając na nocną porę, na zimno, na niepogodę, zarzuciła salopę na siebie, siadła na wóz chłopski, i do choréj pojechała. Parę godzin przesiedziawszy przy łożu boleści, powróciła do nas, kryjąc się jak winowajca przed oczami ludzkiemi, jakby się wstydziła czynu, który aniołowie już zanieśli przed tron Przedwiecznego. Dziecko moje, zakończył z rozrzewnieniem starzec, chrzciłem cię kiedyś na świat przyszła, a teraz z głębi serca mojego błogosławię. (7)

Nie minęło lat parę, a Ludwika za mąż poszła, i z domu rodzicielskiego w dom mężowski wniosła szczęście i spokój, panna Telimena tymczasem grała, śpiewała, tańczyła, tłómaczenie Ulany dokończyła oddawna i każdy ją chwalił a nikt o rękę nie prosił.

Ojciec widząc, iż zwyczajną koleją nie wyda jéj za mąż, wziął się do fortelów; rzucił do sposobów. O parę mil drogi od niego mieszkał p. chorąży, znacznych włości dziedzic, sam się dorobił fortuny, trzymał ją jak to mówią w garści, niewypuścił złotówki, nim jéj kilka razy nie obejrzał. Gospodarstwo u niego szło po dawnemu. Posiał, zebrał, sprzedał i pieniądz schował. Każde ulepszenie w gospodarstwie nazywał głupstwem, każdą ulgę w robociźnie romansem. Gdy przed nim wychwalano młocarnię jako dobroczynny wynalazek:

— Mosanie, — odpowiadał, — cep na zboże, to najlepsza młocarnia.

Pan chorąży miał syna jedynaka, dwudziestokilkoletniego wąsala. Oddawał go przez kilka lat do szkół i chłopak się nieźle uczył, ale ojciec obrachowawszy że to za drogo kosztuje, niedał mu dokończyć nauk, odebrał do domu. Próżniactwo do wszystkiego złego prowadzi, chorążyc w domu rodzicielskim próżnował, bo mu ojciec żadnego zatrudnienia nie dawał, do niczego wtrącać się niepozwalał; cichaczem zaczął wybryki robić, dobrał sobie kompanów, w karteczki grać się nauczył i dozwolono mu przegrywać na kredyt, bo wiedziano, iż kiedyś będzie w stanie zapłacić. Przy kartach zwykle nastaje pragnienie, dla tego też może chorążyc ponczyk polubił; ale wszystko odbywało się w sekrecie przed ojcem, bo ten syna trzymał w ryzie, a domem całym rządził rygorem i grozą. Przeskrobał officjalista a szlachcic, pal mu pięćdziesiąt ale na dywanie, przewinił chłop, pal sto chamowi.

Pan chorążyc bywał w domu ojca Telimeny, ale na nią o tyle tylko zwracał uwagę, że wiedział, iż doskonale umie poncz przyprawiać. Jedynego spadkobiercę bogatego ojca, przyjmowano, częstowano, raczono, ale zarazem parol na niego zagięto. Chorążyc bawił zwykle godzin kilka, został na obiedzie lub wieczerzy, ale na noc powracał zawsze do domu. Razu pewnego tak było ciemno na dworze że oko wykol, deszcz lał strumieniem, zatrzymano młodzieńca na noc. Po wieczerzy siedział przy pannie Telimenie, kiedy mu podano ulubiony trunek. Ponczyk był słodki, mocny i gorący, panna Telimena zdała mu się tego dnia piękniejszą jak zwykle, więcéj mu się podobała i kiedy reszta towarzystwa w drugiem pozostała pokoju, nie wiem jakto się stało. ale się pono o pannę oświadczył, a papa z synami ujrzeli tylko z daleka jak ją w rękę całował. Nazajutrz równo ze dniem przebudził się chorążyc, a przypomniawszy sobie głupstwo po pijanemu popełnione, zaczął przemyśliwać nad tem, jak sobie postąpić. Dwie mu pozostawały drogi; powtórzyć wczorajsze oświadczenie: pozwolenie u ojca wyjednać i ożenić się;—albo czemprędzéj z placu uciekać. Niedługo czekając wybrał drugą, i podczas gdy wszyscy jeszcze spali, pobiegł do stajni, siadł na bryczkę i ruszył do domu. Nieminęło dni kilka odebrał od ojca Telimy zaproszenie na obiad; niepojechał. Wnet potem przysłano dowiadywać się o jego zdrowie;—odpowiedział że chory. Następnie zjawił się we dworze chorążego wędrujący kramik i kiedy rozwijał swoje towary, wsunął niezuacznie chorążycowi w rękę małą karteczkę. Był to bilecik od Telimeny, przepełniony żalami, wymówkami i skropiony (jak się sama w nim wyrażała) łzami! Chorążyc bilecik przeczytał, schował i nieodpowiedział na niego. Nakoniec ojciec Telimeny napisał do chorążego list z gorzkiemi wymówkami. Odmalował postępowanie jego syna najczarniejszemi farbami, oskarżył go że mu córkę zbałamucił, zawrócił jéj głowę, serce zranił, skompromitował; i chociaż się o jéj rękę oświadczył, teraz się cofa i przyrzeczenia dotrzymać nie chce. Dodawał, że jeśli pan chorąży rzeczy całéj nie załatwi w jak najprędszym czasie, danego słowa Telimenie nie dotrzyma, bracia jéj przymuszeni zostaną domagać się od niego honorowéj satysfakcji. Pan chorąży kazał sobie syna przywołać, a gdy ten wszedł do pokoju:

— Mosanie, — zapytał, — co znaczy ten list? przeczytaj i odpowiedz.

Syn przeczytawszy:

— Kochany papo, — odpowiedział, — i ja list podobny, ale od saméj panny Telimeny odebrałem, i nie odpisałem nawet na niego.

— Dobrze asan zrobił, ale wytłómacz się z tego wszystkiego.

— Bardzo łatwo, kiedy niekiedy bywałem w tym domu, z którym nas łączy dalekie pokrewieństwo i niedomyślałem się nawet dla czego mnie tak grzecznie i uprzejmie przyjmują. Będąc tam ostatnim razem, posadzili mnie obok panny, a dodając coraz ponczu spoili. Czym do panny komplimenta prawił? być może, zwyczajnie po pijanemu; żem ją w rękę pocałował, pamiętam; ale żem się o nią nie oświadczył, zaręczyć mogę. Nazajutrz rano, pomiarkowawszy o co im chodziło, niepożegnawszy się z nikim wyjechałem, i więcéj do nich nie powrócę.

Pan chorąży paląc fajkę po pokoju chodził i słuchał, a gdy syn mówić przestał:

— Zawołać mi pisarza, — krzyknął.

Pisarz nadbiegł czemprędzéj.

— Siadaj asan, — rzekł do niego chorąży, — weź ćwiartkę papieru i pisz co dyktować będę:

Pisarz spełnił rozkaz; minął kwadrans, a z piórem w ręku jak siedzi tak siedzi, a chorąży z fajką w gębie jak chodzi tak chodzi i nic nie dyktuje.

— Nakoniec nie napiszę, — odezwał się do syna, *verba volant, scripta manent*, jak będą mieli czarno na białem, to gotowi mnie jeszcze zapozwać; wiem jednak co zrobię.

— Przyprowadzić mi posłańca, — odezwał się do służby. Gdy ten wszedł do pokoju:

— Kochanku, — zapytał chorąży, — czyś to ty mi przyniósł to pisanie?

— Ja sam, — odpowiedział z ochotą posłaniec pewny będąc, że dostanie parę złotych za fatygę:

— Kiedy tak kochanku, to dostaniesz za to sto bizunów, — dodał obrażony pan, zdejmując z kołka nahajkę i oddając ją pisarzowi, jako exekutorowi podobnych wyroków.

Próżne prośby, płacze, narzekania, gdyż to co raz postanowił chorąży, było nieodwołalnem.

Po dopełnionéj exekucji:

— Teraz kochanku, — rzekł łagodnie do posłańca, — wracaj do twego pana, i powiedz mu, że na jego pisanie odpowiedź na twojéj skórze może przeczytać, a gdyby się tu zjawił lub który z jego synalów, to ostrzegam, że każdego podobny los czeka, jaki ciebie spotkał.

Powiedziałem wyżéj, że panna Ludwika od dawna za mąż poszła, najmłodsza jéj siostra przez lat kilka zastępowała ją u matki, ale i ona wstąpiła w ślady najstarszéj. od roku jest już mężatką. Panna Telimena pozostała jedna w rodzicielskim domu. Ci co bywają u jéj rodziców, powiadają, że się nie do poznania, we wszystkiem na dobre zmieniła. Młodszą siostrę wyuczyła grać na fortepianie, kaczuczy już nie tańcuje, parę ornatów wyhaftowała do parafjalnego kościoła. kwiatów więcéj nie maluje, woli one pielęgnować w ogrodzie, coraz pożyteczniejsze xiążki czyta, dodają nawet że się wcale nieźle wyuczyła konfitury smażyć. *(d. c. n.)*

(7) Cały ten ustęp prawdziwy.

ODEZWA REDAKCJI CZASOPISMA „SŁOWO".

W miesiącu czerwcu b. r. Redakcja zapowiedziała prospekt więcéj szczegółowy na czasopismo „*Słowo*", mające wychodzić od 1 stycznia 1859 r., oraz obiecała wymienić osoby, które w tem piśmie uczestnictwo mieć będą. Niniejszą odezwą Redakcja uiszcza się ze swojéj obietnicy.

Czasopismo „*Słowo*", jak powiedziano w prospekcie czerwcowym, składać się będzie z Gazety, mającéj wychodzić dwa razy na tydzień, i z Dodatku miesięcznego od 12 do 20 arkuszy druku.

Gazeta zawierać będzie:

1) Część urzędową:

Ukazy i postanowienia rządowe, — wyciągi z wiadomości Rządzącego Senatu, z wiadomości gubernialnych i z innych dzienników urzędowych ze sprawozdań ministrów i t. d.

2) Wiadomości krajowe.

Korrespondencje i doniesienia z Królestwa Polskiego, prowincji zachodnich i z głównych punktów Rossji o ważniejszych wypadkach, o uniwersytetach i innych zakładach naukowych, o naukowych towarzystwach i ich czynnościach, o komitetach dla ulepszenia bytu włościan, słowem, o tem wszystkiem, co naszą społeczność obchodzić i ku jéj pożytkowi służyć może, pod względem moralnym, umysłowym i materjalnym.

3) Wiadomości polityczne, czerpane z doniesień telegraficznych i zagranicznych gazet.

4) Korrespondencje z ważniejszych punktów Europy.

5) Wiadomości handlowe z ważniejszych dla nas rynków.

6) Rozmaitości.

7) Feljeton.

Dodatek składać będą:

1) Powieści i poezje, — oryginalne i przekłady z celniejszych utworów.

2) Ekonomja polityczna, agronomja, statystyka, etnografia, podróże.

Prócz artykułów oryginalnych, streszczeń, przekładów i recenzji dzieł ekonomicznych, Redakcja będzie się starała o artykuły zastosowane do nowych potrzeb naszego kraju; będzie podawała statystyczne i etnograficzne wiadomości; nadto co do agronomji będzie mieściła wykład systematyczny uprawy ziemi używanych za granicą, wyciągi z dzieł agronomicznych z zastosowaniem do naszego rolnictwa, i wiadomości o ulepsze-

niach już dokonanych i mających się dokonać w kraju. Prosiliśmy o takie artykuły wielu światłych naszych naszych obywateli i agronomów, niemniéj obecnie powtarzamy nasze prośby.

3) Prawo.

Rozprawy historyczne, teoretyczne, interpretacyjne i historyczne.

4) Historja.

Redakcja przedewszystkiem będzie miała na względzie dzieje narodowe, przyczem nie omieszka korzystać z materjałów znajdujących się w Cesarskiéj bibliotece publicznéj; pod tą też rubryką znajdą miejsce życiorysy, oraz zbiory dzieł obcéj literatury, o ile te odnoszą się do naszych dziejów.

5) Nauki przyrodzone, wykładane popularnie.

6) Artykuły o wychowaniu.

7) Krytyka.

Recenzje dzieł literatury narodowéj, celniejszych utworów literatury europejskiéj, szczególnie niemieckiéj, angielskiéj i francuzkiéj, oraz rosyjskiéj i innych słowiańskich.

8) Sprawozdania z dzienników polskich, rosyjskich i zagranicznych.

9) Przegląd polityczny miesięczny lub kwartalny.

10) Przegląd kwartalny zmian zachodzących w prawodawstwie obowiązującem.

11) Doniesienia bibliograficzne.

Redakcja uważa za rzecz potrzebną uczynić zastrzeżenie, iż nie wszystkie powyżéj wyszczególnione przedmioty, dla wielkiéj ich liczby, będą mogły wejść do każdego numeru dodatku.

Po wykazaniu rubryk czasopisma, redakcja uważa za obowiązek skreślić w kilku wyrazach zasady swoje. Głównem zadaniem naszego czasopisma jest oświata narodowa w duchu chrześcjańskim. Od téj zasady nie odstąpimy bynajmniéj. Przeciwne tym zasadom zdania równie jak wszelka zła wola, osobistość, fanatyzm i wsteczne pojęcia nie znajdą miejsca w naszem Piśmie. Wszelkie inne sumienne głosy będą z wdzięcznością powitane, chociażby nawet niezgodne z osobistemi przekonaniami Redakcji, która prawo protestacji dla siebie w każdym razie zastrzega. W ten tylko sposób zdaniem naszem, dziennik stać się może organem narodowym, niepodległym, w ten tylko sposób może przedstawiać nie same dążności koterji lub stronnictwa, ale opinje całego kraju. W tym celu Redakcja posłała do wielu osób swoje odezwy i prośby, niemniéj tą odezwą wszystkich światłych ludzi do uczestnictwa zaprasza.

Obecnie liczymy na współpracownictwo następnych osób:

Adamowicz Adam, Baliński Michał, Bartoszewicz Juljan, Bielowski August, Bujalski Juljan, Cerawski Karol, Chodźko Ignacy, Cienkowski Leon, Ćwierczakiewicz Stanisław, Cybulski, Czajkowski Antoni, Czomber, Dobkiewicz Franciszek, Dutkiewicz Saturnin, Gąsiorowski Franciszek, Gąsiorowski Maurycy, Gieczewicz Konstanty, Gorecki Tadeusz, Gorzkowski Marjan, Grabowski Michał, Groza Alexander, Hubert Leon, Iwanowski Antoni, Iwanowski Ignacy, Jagielski Ludwik, xiądz R. P. Jakóbowski, Jezierski Felix, Kalinowski Baltazar, Klepaczewski Teobald, Kłobukowski Antoni, Kowalewski Józef, Kowalewski Oskar, Korzeniowski Apollo, Korzeniowski Józef, xiądz biskup Krasiński, Kraszewski I. J., Kruniewicz Paweł, Krzyżanowski Hieronim, Kubicki Karol, Kunicki Konstanty, Laskarys Jerzy, Maciejowski Wacław-Alexander, Majer J., Malinowski Mikołaj, Mann Maurycy, Mecherzyński Karol, Mieżejewski Edward, Miniszewski Józef-Alexander, Młodziejowski Korneljusz, xiądz kan. Moszyński, Mosbach August, Motty Marcelli, Muchliński Antoni, Nagórny, Niegolewski Władysław, Niewiarowski Alexander, Nowosielski Antoni, Odyniec A. E.. Oskierka Emil, Oskierka Alexander, Padalica Tadeusz, Paszkowicz Kazimierz, hr. Przeździecki Alexander, Przybylski Wacław, xiężna Puzynina Gabryella, Raciborski Adam, Radziwiłowicz Rafał, Rechniewski Juljusz, Rechniewski Stanisław, Rogalski Karol, Romanowski Jan Nep., Sakowicz Romuald, Sawicki Jan, Ścisławski August, Siemieński Lucjan, Sierakowski Zygmunt, Skimborowicz Hippolit, Sowa Antoni, Spasowicz Włodzimierz, Staniewicz Jan, Statkowski Bolesław, Stecki Edmund, Sztyrmer Eleonora, Syrokomla Władysław, Szukiewicz, Szymanowski Wacław, Turowski Kazimierz Józef, Walicki Alexander, xiądz prałat Ważyński, Weryha Artemiusz, Wiernikowski Jan, Wierzchlejski Roman, Wilczewski Ignacy, Wojcicki Kazi. Wład., Wołowski Ludwik, Załeski Bronisław, Zdanowicz Alexander, Zieliński Felix, Zmorski Roman, Żmichowska Narcyza.

Dla Gazety, Redakcja, prócz stałych współpracowników w Petersburgu, ma korrespondentów w głównych stolicach Europy, w różnych częściach naszego kraju, oraz w Rossji europejskiéj i azjatyckiéj.

Gdy w spisie tym napróżno czytelnik szukać będzie niejednego imienia, znanego już i drogiego publiczności, Redakcja ma za obowiązek oświadczyć, że, z przyczyny wyjazdu wielu pisarzy za granicę i zmiany na lato miejsca zwyczajnego ich pobytu, dotąd ze wszystkimi znieść się nie mogła i nie od wszystkich otrzymała na swe odezwy odpowiedzi; ma jednak nadzieję, iż mężowie ci, pełni zasługi i miłości dla kraju, nie odmówią swego uczestnictwa w *Słowie*.

Wypowiedziawszy wszystko, cośmy uważali za potrzebne, kończymy oświadczeniem szczerego podziękowania rodakom, którzy nasze przedsięwzięcie przyjaznem powitali sercem, którzy nas do wytrwania braterskiem zachęcili słowem i czynnéj nie odmówili pomocy.

W prospekcie czerwcowym, w ogłoszeniu opłaty za dziennik, cena półroczna była naznaczona rs. 10,—cena większa niźli przypadać by powinna w stosunku do rocznéj opłaty; lecz teraz, w skutek odezw od naszych korrespondentów i dla zrobienia dziennika dostępniejszym dla ogółu czytelników, Redakcja znosi tę przewyżkę i naznacza nadto prenumeratę kwartalną; tak iż cena Gazety oraz Dodatku miesięcznego, z noszeniem do mieszkań w stolicy, lub z pocztą w kraju i Cesarstwie, wynosić będzie:

roczna	rs.	17		
półroczna . . .	„	8	kop.	50
kwartalna . . .	„	4	„	25

bez poczty zaś i noszenia do mieszkań cena będzie następująca:

roczna	rs.	15		
półroczna . . .	„	7	kop.	50
kwartalna . . .	„	3	„	75

Osobno Gazeta i Dodatek prenumerowane być nie mogą.

Prenumerować można:

w Petersburgu: w kantorze Redakcji, na rogu prospektów Ekaterynhofskiego i Angielskiego, przy moście Ałarczyna, w domu Charłamowa; tudzież w xięgarni Bazunowa, na Newskim Prospekcie, w domu Engelhardta;

w Warszawie: w xięgarni Gustawa Gebethner i Spółki, na Krakowskiem Przedmieściu Nr 415, w pałacu St. hr. Potockiego;

w Wilnie: w xięgarni Zawadzkiego;

w Kijowie: u Idzikowskiego xięgarza;

w Pocztamcie Petersburskim (tylko rocznie i półrocznie).

Józefat Ohryzko, redaktor.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bromirski Ant. ob. z Dąbki nr 585, *Kosecki* Maxy. ob. z Łaszczewa nr 601, *Nosarzewski* Adam ob. z Cesarstwa nr 601, *Nakwaski* Józef oby. z Święcicy nr 601, *Pilichowski* Konst. ob. z Biały nr 556, *Swieżawski* Romuald ob. z Kadłubisk nr 490f1, *Zawisza* Jan ob. z gub. Mińskiéj nr 413, *Bajer* Karol fotograf z Krakowa nr 389, *Czarnorudzki* Dominik ob. z Paryża nr 729, *Stadnicki* Michał ob. z Paryża nr 483. *Żurawski* Juljusz oby. z Zgierza nr 585.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Chojnowski Walenty ob. do Ostrołęki, *Gurowski* Józef ob. do Kalisza, *Niemojewski* Stanis. ob. do Pokrzywnicy, *Walewski* Ign. ob. do Dzierzbic, *Żurakowski* Alex. oby. do gub. Wołyńskiéj, *Niepokojczycka* Daria żona radcy stanu do Niemiec, *Serwatowski* Jan ob. do Krakowa, *Wilczek* Fran. artysta muzyki do Wiednia.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 207, wyjechało 331.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Żydzi*.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 10 (22 Grudnia 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.